W cudzysłowie



Teatr Polski w Warszawie. Stanisław Wyspiański, „Wesele”, reżyseria: Krzysztof Jasiński, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

W dniach 15-17 listopada odbył się pierwszy Festiwal Filmów Polskich w Miami, którego gościem honorowym był wybitny polski aktor filmowy i teatralny Andrzej Seweryn. Rozmowę z aktorem przeprowadziła Bożena U. Zaremba.

Bożena U. Zaremba

Filmy zaprezentowane na Festiwalu Filmów Polskich w Miami tworzą jakby klamrę Pana dotychczasowej kariery filmowej: „Ziemia obiecana" nadała Pana karierze filmowej wielkiego tempa, natomiast „Ostatnia rodzina" jest Pana najnowszym filmem. Porozmawiajmy o tym drugim. Co Pana zainteresowało w postaci Beksińskiego?

Andrzej Seweryn

Beksiński był artystą niezależnym – a to rzadkość – ale jednocześnie artystą, który nigdy nie zapominał, że trzeba zarabiać pieniądze. I bardzo słusznie. Nie znałem go osobiście. Widziałem jego pierwszą wystawę zorganizowaną przez pp. Boguckich w galerii Teatru Wielkiego, ale niewiele z tego pamiętam. To było w latach 70. Potem w Paryżu, gdzie mieszkałem przez 33 lata, pan Dmochowski zorganizował wystawę, która mi jakoś umknęła. Poznałem Beksińskiego – chociaż powiedzieć, że go poznałem to może bezczelność – dopiero jak zacząłem pracę nad filmem. Oczywiście oglądałem i słuchałem jego nagrań video i audio, czytałem jego literaturę i oglądałem to wszystko, co jest do obejrzenia w muzeum Beksińskiego w Sanoku. Rozmawiałem też z wieloma ludźmi, którzy go znali i przeczytałem książkę Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny". Im więcej otrzymywałem informacji, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z

tego, że człowiek jest tajemnicą. Podczas pracy nad tym filmem doszedłem do wniosku, że istota ludzka jest nie do poznania. To głębokie przekonanie przyjąłem z pokorą i zauważyłem, że wpływa to na moją ocenę ludzi. Moja opinia o kimś, jeżeli na początku jest może ostra, po przemyśleniu staje się bardziej względną, następuje jakby cudzysłów. A wokół Beksińskiego wytworzyła się specyficzna aura, moim zdaniem spowodowana okresem jego twórczości, nazwijmy go umownie katastroficznym, a potem pewnym sposobem życia w Warszawie. Był też malarzem, który sprzedawał za granicą, co na tamte czasy było wyjątkowe. Może nie tak wiele, jak chciał, ale inni mu tego zazdrościli. W każdym razie był jednym z tych, którzy się zmartwili jak wartość dolara spadła po zmianach systemu w Polsce. Jego syn był też elementem tej niezwykłej historii. I potem ten klimat śmierci w jego życiu. Myślę, że ta cała aura zagrała na korzyść filmu, także w mojej pracy. Chociażby właśnie z tego powodu ludzie interesowali się tym filmem.

A wracając do Pani pytania, co mnie zafascynowało w tej postaci, to powiem tak: wszystko. Na przykład jego literatura moim zdaniem jest fascynująca – opowiadania Beksińskiego są niezwykłe. Nawet prezentowaliśmy je publicznie. Faktem jest, że był artystą, który ewaluował i nigdy nie zatrzymał się w miejscu. To był przecież jeden z najbardziej interesujących artystów fotografików w Polsce. Widziałem jego wystawę fotograficzną w Paryżu i jego prace są niezwykłe. Jego grafiki komputerowe są

też dowodem, że nigdy nie przestawał poszukiwań. Przeszedł też przez okres rzeźby. Poza tym jego życie w Sanoku – bieda, w jakiej oni żyli jest niewyobrażalna. Na przykład Zosia sama szyła spodnie dla Tomka, bo nie było na nie pieniędzy, a Beksiński w farbę „zaopatrywał się" w fabryce w Sanoku. Więc czego się nie tknie w życiu Beksińskiego jest fascynujące. A jeżeli chodzi już konkretnie o samą pracę, to scenariusz był znakomity. W rozmowach z Jankiem Matuszyńskim zrozumiałem, że mam do czynienia ze wspaniałym artystą, który zresztą stał się moim przyjacielem.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina", fot. Hubert Komerski, materiały prasowe.

Ilość materiału źródłowego była gigantyczna. Czy nastąpił

taki moment, że ten ogrom materiału stał się zbyt obciążającym bagażem, wiążącym wolność interpretacji?

Nie wszystkie materiały video i materiały dźwiękowe zostały udostępnione aktorom. Reżyser przeglądnął wszystko, ale nam udostępnił tylko część. Ja przejrzałem tylko materiały przygotowane dla ekipy aktorskiej. Było tego rzeczywiście ogrom. Rzeczywiście w pewnym momencie odłożyłem cały ten materiał, bo wiedziałem, że po pierwsze mam legendę, że mam znakomitego reżysera, znakomity scenariusz, znakomitych partnerów, no i – proszę mi wybaczyć – jakieś doświadczenie mam i mogę się oprzeć na własnej wrażliwości, inteligencji i wyobraźni. Oczywiście od czasu do czasu wracaliśmy do jakiś fragmentów, ale ja nigdy nie miałem poczucia imitowania. Myślę, że Dawid (Ogrodnik, odtwórca roli Tomka Beksińskiego), tak.

Mógłby Pan powiedzieć coś na temat współpracy z innymi aktorami?

Powiem krótko: wzorowa.

Kiedyś porównał Pan ją do pracy w orkiestrze…

Tak, rzeczywiście. Na przykład te biedne babcie tak pięknie grane przez Danutę Nagórną i Zofię Perczyńską, babcie, które swoje życie przeżywały gdzieś tam po kątach, ale były ściśle

związane z pozostałymi, głównymi postaciami, które natomiast wyczekiwały na ich ostatni oddech. Ola (Konieczna, odtwórczyni roli Zofii Beksińskiej) wiedziała, że musi się jakoś ustawić między tymi dwoma wariatami, starym Beksińskim i Tomkiem. Przez wiele miesięcy często się spotykaliśmy i docieraliśmy, żeby znaleźć swoje miejsce w tej orkiestrze. To było wspaniałe. Miałem poczucie pracy uczciwej. Nie było mowy o jakimś graniu przeciwko komukolwiek.

Film z jednej strony przedstawia historię konkretnej, znanej w Polsce, rodziny i przez wielu tak był odbierany, jako film biograficzny, ale reakcja poza Polską wskazuje, że ma on przesłanie uniwersalne. Na czym według Pana polega jego uniwersalność?

Myślę, że każdy może to inaczej rozumieć i oceniać. Mnie się wydaje, że ten film ma dwa główne tematy i może zabrzmi to banalnie, ale jest to film o wolności i o miłości. Beksiński był człowiekiem wolnym. On wybrał taki konkretny sposób myślenia, taki sposób funkcjonowania, taki sposób twórczości – taki sposób życia i to realizował.

A jak zinterpretować scenę otwierającą i zamykającą film, w której mówi o swoich ciągotach do sadyzmu i gwałtu?

Beksiński był przy tym człowiekiem, a nie barbarzyńcą. Jeżeli

przyjmiemy definicję wolności jako wolność czynienia czego się chce, to zgodzilibyśmy się z niektórymi moimi studentami, a konkretnie jedną studentką w Paryżu, która powiedziała, że człowiek powinien być wolny i jeżeli ma ochotę kogoś zabić to może to zrobić. W takiej sytuacji powiem, że jestem wrogiem takiego pojęcia wolności.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina", fot. materiały prasowe.

Wracając do uniwersalności tego filmu. Żyjemy w czasach potęgowanego przez media społecznościowe egocentryzmu i narcyzmu, w czasach rejestrowania każdego drobnego wydarzenia naszego życia, jakkolwiek nieistotnego i banalnego by się wydawało, albo też intymnego.

Tak, my wszyscy jesteśmy Beksińskimi. On filmował naprawdę wszystko. Można by sobie zadać pytanie, po co? Bo przecież nie

mógł tego wszystkiego obejrzeć. Filmuje się albo żeby oglądnąć, albo żeby oglądnęli potomni.

Na pytanie o tytuł filmu, reżyser i scenarzysta odpowiadają niejednoznacznie. Jak Pan go interpretuje? Dlaczego „ostatnia”?

„Ostatnia” może oznaczać „wymierająca”, ta, która „znika”, „odchodzi” albo „najnowsza”. Jak kto chce.

Czy w czasie realizacji tego filmu zdawał Pan sobie sprawę, że bierze udział w ważnym wydarzeniu artystycznym?

O nie, broń Boże. Zresztą, kiedy kręciliśmy „Ziemię obiecaną” też nie zdawałem sobie sprawy, że to będzie taki ważny film, że będzie filmem stulecia. Ale kiedy obejrzałem „Ostatnia rodzinę”, to już wiedziałem, że mam do czynienia z wielkim kinem. Potem nastąpiła lawina, około czterdziestu nagród. To był okres wykańczania mnie (*śmiech)*. Ale wszystko, co możliwe zostało już przyznane, więc do końca tego roku to się skończy. Wracając do pytania, to nie, nie miałem tego poczucia. Takie wrażenie, że robimy film wyjątkowy miałem natomiast przy realizacji filmu „Na srebrnym globie” (Andrzeja Żuławskiego). Historia tego filmu jest dramatyczna. Reżysera nie ma już wśród nas. On nie widział filmu w ostatecznej formie, tylko zanim ukończono pracę nad dźwiękiem, nad obrazem. Definitywnie pracę ukończono dwa

lata temu, przed festiwalem w Gdyni, co potwierdził Andrzej Jaroszewicz i Andrzej Korzyński, czyli operator filmowy i autor muzyki, którzy zaakceptowali tę wersję filmu.



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir , „Król Lear", reżyseria: Jacques Lassalle zdjęcia: Marta Ankiersztejn.

Niedawno skończył Pan 70 lat, w tym roku obchodzi Pan 50-lecie pracy artystycznej. Teatr Polski, którego jest Pan Dyrektorem Naczelnym planuje specjalną galę z tej okazji. Czy jest to dla Pana okazja do refleksji i podsumowań?

Nie, ale jestem do tego zmuszany przez takie właśnie pytania jak

to, które Pani mi postawiła (*śmiech)*. Powstaje też o mnie książka biograficzna, autorstwa Łukasza Kilmke i Arkadiusza Bartosiaka. Ma się ukazać za kilka miesięcy.

Teatr Polski prowadzi bardzo szeroką działalność i poza, nazwijmy to umownie tradycyjnymi spektaklami, są przedstawienia dla dzieci, wieczory poetyckie, fora dyskusyjne.

W Teatrze Polskim nie ma spektakli, o których można by powiedzieć, że są to spektakle tradycyjne, jak Pani to nazywa. Są za to spektakle szanujące tekst autorów i ich didaskalia. Repertuar nasz jest tak bogaty, że trudno go opisać w jednym zdaniu. Najlepiej o jego wartości świadczą tysiące widzów, którzy zapełniają trzy sale naszego Teatru. Kiedy przygotowywałem się do prowadzenia Teatru Polskiego, założyłem, że oczywiście scena jest najważniejsza, że to co się dzieje na scenie warunkuje wszystko, ale pragnąłem, żeby Teatr Polski był miejscem dialogu – estetycznego, społecznego, moralnego, politycznego czy też naukowego. I tak po części się stało. Oczywiście nie jestem na tyle zarozumiały, żeby twierdzić, że wszystko jest idealnie. Absolutnie nie. Dobry dyrektor musi popełniać błędy, bo inaczej niczego się nie nauczy. Natomiast fakt, że mówi się o Teatrze Polskim jako jednym z ważniejszych miejsc na mapie teatralnej kraju jest zasługą po pierwsze takiego planowania, ale także dlatego, że to miejsce wzbudziło

zainteresowanie reżyserów, bo to reżyserzy decydują o tym, czym jest teatr. Rola reżysera jest dzisiaj w teatrze podstawowa i te osiem lat mnie o tym przekonało.



Teatr Polski w Warszawie. : Samuel Beckett , „Końcówka”, reżyseria: Antoni Libera, zdjęcia: Marta Ankiersztejn. Na zdjęciu: Andrzej Seweryn i Andrzej Mastalerz.



Teatr Polski w Warszawie. Maciej Wojtyszko, „Deprawator”, reżyseria: Maciej Wojtyszko, zdejęcia: Marta Ankiersztejn. Andrzej Seweryn i Magdalena Zawadzka.

Cieszę się, że dzisiaj w Teatrze Polskim reżyseruje Iwan Wyrypajew, Monika Strzępka, świętej pamięci Jacques Lassalle czy Ivan Aleksandere. To była też moja polityka, żeby pracować z reżyserami z krajów graniczących z Polską na wschodzie – z Białorusi Nikołaj Chaliezin, z Ukrainy Vlad Troicki, z Estonii Lembit Peterson. To otworzyło naszą publiczność na wschód. Ostatnio brakuje nam salonu poezji i wszyscy się o niego dopominają, ale przez cały prawie rok robiliśmy słuchowiska radiowe z teatrem Programu 2 Polskiego Radia, które były transmitowane właśnie w tym czasie, kiedy były salony poezji. To były teksty ze 100-lecia i jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że coś

takiego mogliśmy realizować i mamy nadzieję to kontynuować. Taka jest zresztą wola Pani Dyrektor Małgorzaty Małasz jak i moja.

Z innych ważnych imprez, jakie odbywają się w naszym teatrze to współpraca z Fundacją Herberta, Debaty Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, Poranki Filozoficzne dla Dzieci, Forum Dyskusyjne Teatru Polskiego organizowane przy okazji każdej premiery, Debaty Oxfordzkie, praca z nauczycielami, z widzami trzeciego wieku, Festiwal Teatrów Wiejskich ZWYKI, Festiwal Teatrów Młodzieżowych itd., itp. Teatr Polski jest więc nie tylko sceną, ale centrum istotnych wydarzeń kulturalnych.

Także centrum promocji kultury słowa.

Absolutnie tak. Staramy się rozwijać kulturę języka polskiego, zresztą tak jak inne teatry w Polsce, tylko, że my może o tym głośniej i częściej mówimy. Kultywowanie kultury słowa jest kontynuacją pierwszych założeń (założyciela i wieloletniego dyrektora Teatru Polskiego) Arnolda Szyfmana, czyli mojego „szefa" (*śmiech)*. Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na to, że Szyfman trzeźwo stał na ziemi – kiedy widział, że brakuje pieniędzy na ważne przedstawienia, to programował wtedy komedyjki, które przyciągały tłumy. „Żołnierz królowej Madagaskaru" nie jest „Hamletem", ale świetnym teatrem muzycznym napisanym bądź co bądź przez Juliana Tuwima i

Tadeusza Sygietyńskiego, a wyreżyserowany znakomicie przez Krzysztofa Jasińskiego w opracowaniu muzycznym Krzysztofa Herdzina święci obecnie tryumfy na deskach Teatru Polskiego. Ważne, aby podobne teksty były realizowane na najwyższym poziomie. Ta praca jest przykładem świetnej roboty całego zespołu Teatru Polskiego, zespołu artystycznego, ale i technicznego, o których profesjonalizmie widz przekonuje się każdego wieczoru. Warto zawitać do naszego Polskiego! Zapraszamy! Będziecie zadowoleni z Waszej decyzji!



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir, „Szekspir Forever!”, reżyseria: Andrzej Seweryn, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

„Ostatnia rodzina” (2016), reżyseria: Jan P. Matuszyński, scenariusz: Robert Bolesto, w rolach głównych: Andrzej Seweryn (Zdzisław Beksiński), Aleksandra Konieczna (Zofia Beksińska) i Dawid Ogrodnik (Tomasz Beksiński).

Wystawa „Beksiński – In hoc signo vinces” w Paryżu

BEKSINSKI

In hoc signo vinces



Vernissage le samedi 2 décembre 2017 à 18h
Exposition du 5 décembre 2017 au 8 février 2018

Galerie Roi Doré

6, rue Sainte Anastase
75003 Paris
Tél : + 33 1 42 78 54 42
galerie@roidore.com

du mardi au vendredi de 12h à 19h
le samedi de 13h à 20h

www.art-maniac.fr

www.roidore.com

Dwa lata po wystawie „Zdzisław Beksiński i inni artyści z kolekcji prywatnej”, która odbyła się w **Galerii Roi Doré** na przełomie 2015 i 2016 r., mamy kolejną wystawę w całości poświęconą twórczości Beksińskiego (1929-2005). Prezentowana jest ona w Galerii Roi Doré w Paryżu **od 5 grudnia 2017 r. do 8 lutego**

2018 r.

Wystawa **„Beksiński – In hoc signo vinces”** prezentuje obrazy (a także rysunki oraz fotografie) artysty, pochodzące z kolekcji prywatnej. To wydarzenie jest dla wszystkich miłośników sztuki Beksińskiego niezwykłą okazją, gdyż prezentowane tu prace olejne były do tej pory pokazywane tylko raz publicznie, ponad 30 lat temu i pozostają zazwyczaj niedostępne dla publiczności.

„Beksiński – In hoc signo vinces” jest pierwszym etapem serii wystaw, które zaprezentują prace artysty we Francji (Salon „Dessin et peinture à l’eau”, Grand Palais, Paryż) i w Polsce (Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa).

Zdzisław Beksiński ur. się w 1929 r. w Sanoku, zmarł tragicznie w 2005 r. w Warszawie. Był malarzem, fotografikiem, rysownikiem i rzeźbiarzem, w którego twórczości, zabarwionej surrealizmem, dominuje charakter oniryczny i fantastyczny. Beksiński rozpoczął swoją karierę artystyczną w latach 50. od fotografii, następnie zaś zwrócił się w stronę rysunku. Malarstwo olejne pojawiło się dosyć późno w twórczości Beksińskiego – artysta zaprezentował publicznie obrazy zrealizowane tą techniką po raz pierwszy w 1970 r. – ale szybko stało się ono jego prawdziwą wizytówką. Dzieła te przywołują najczęściej fantastyczny świat: dziwne i opustoszałe pejzaże,

zmumifikowane istoty – ludzkie lub hybrydy – czasami w stanie rozkładu bądź przypominające szkielety.

Jednocześnie Beksiński rysował i malował zarówno krajobrazy jak i postaci z ogromną precyzją i poczuciem detalu. Choć jego dzieła mogą wydawać się na pierwszy rzut oka niepokojące i makabryczne, po pewnym czasie widz zaczyna koncentrować się na transcendentnej piękności obrazów Beksińskiego. Jak zauważył Tadeusz Nyczek:

> Obrazy Beksińskiego, kiedy widzi się je nieustannie i żyje w ich obecności, wyzbywają się swojego aspektu zewnętrznego, a jednocześnie spojrzenie odbiorcy się sublimuje, wnika dalej i głębiej. (Tadeusz Nyczek, „Wstęp" w: Beksinski. Photographies, dessins, sculptures, peintures, Anna et Piotr Dmochowski, API, Corée, 1991).

ŻYCIORYS

Zdzisław BEKSIŃSKI (1929-2005). Malarz, fotografik, rysownik i rzeźbiarz, urodzony w 1929 r. w Sanoku, zmarły tragicznie w 2005 r. w Warszawie.

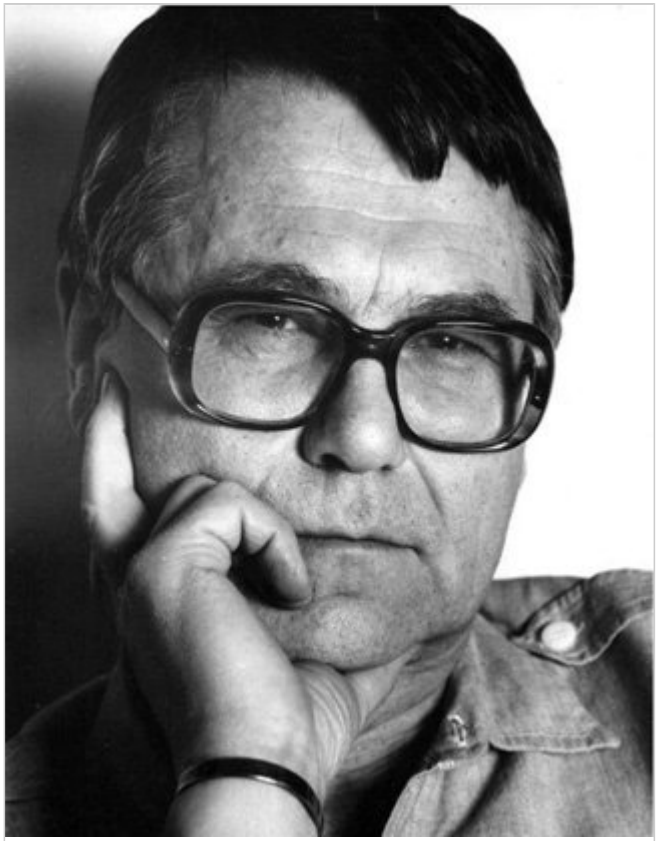

Zdzisław Beksiński, fot: www.dmochowskigallery.net

W 1947 roku, pod naciskiem ojca, Beksiński wstępuje na krakowską politechnikę (będącą wówczas częścią Akademii Górniczo-Hutniczej), gdzie studiuje architekturę. Po ukończeniu uczelni w 1952 r., w ramach nakazu pracy zostaje zatrudniony jako inspektor nadzoru przez państwowe przedsiębiorstwo budowlane. Chociaż Beksiński rysował od dzieciństwa, dopiero w 1953 r. zainteresował się na poważnie fotografią, malarstwem i rzeźbą, szukając zapewne w sztuce ucieczki od codzienności nielubianego zawodu.

Beksiński rozpoczął swoją karierę artystyczną od fotografii, dzięki której szybko zdobył renomę i uznanie środowiska zawodowego, co pozwoliło mu uczestniczyć w wielu wystawach w Polsce i za granicą. Już jego wczesne dzieła odznaczają się lekceważącym podejściem do rzeczywistości, którą artysta przekształca pod wpływem własnej wizji. Z tego też wynika jego fascynacja fotografią, którą postrzega nie jako sposób na przedstawianie rzeczywistości obiektywnej, ale która przyciąga go swoim aspektem „chemicznym", sztucznym i „przetworzonym", doskonale odpowiadając tym samym upodobaniom artysty, który twierdził, że „nienawidzi wszystkiego, co «naturalne»". Rysunki z tego okresu (lata pięćdziesiąte i początek lat sześćdziesiątych) także charakteryzują się tendencją do ekspresjonistycznych deformacji, czasami posuniętych tak daleko, że więź z rzeczywistością jest ledwie zachowana, co zbliża te prace do abstrakcji.

W 1960 roku artysta porzuca fotografię, a w swoich rysunkach, obrazach, rzeźbach i reliefach zaczyna eksperymentować z formą, materiałami i technikami artystycznymi, używając np. blachy czy drutu, poddanych różnorodnym procesom (m.in. działaniu kwasu, gotowaniu, polerowaniu, itd.). Jednocześnie nadal rysuje, tworząc początkowo prace średniego formatu i używając do tego pióra lub długopisu. W późniejszym okresie – na początku lat siedemdziesiątych – Beksiński ewoluuje w stronę

większych formatów, realizowanych za pomocą czarnej kredy i bardzo bliskich stylistycznie i tematycznie obrazom.



Zdzisław Beksiński, Bez tytułu, 1982 r., płyta pilśniowa, olej, 86×86 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. T. Nyczek: Zdzisław Beksiński, Arkady 1989 r.

Malarstwo olejne pojawia się dosyć późno w twórczości

Beksińskiego – artysta zaprezentował publicznie obrazy zrealizowane tą techniką po raz pierwszy w 1970 r. – ale szybko stało się ono jego prawdziwą wizytówką. Dzieła te przywołują najczęściej fantastyczny świat: dziwne i opustoszałe pejzaże oraz tajemnicze istoty – ludzkie lub hybrydy – czasami w stanie rozkładu, zmumifikowane lub przypominające szkielety. Jednocześnie Beksiński rysuje i maluje zarówno krajobrazy jak i postaci z ogromną precyzją i poczuciem detalu. W konsekwencji, obrazy te świadczą nie tylko o fantastycznym i niepokojącym świecie wyobraźni artysty, ale także o jego mistrzowskim opanowaniu tej wymagającej techniki, jaką jest malarstwo olejne. Znany ze swego perfekcjonizmu Beksiński potrafił zresztą spędzić wiele dni przed obrazem, aby w końcu porzucić go tuż przed ukończeniem i rozpocząć nową wersję, zamalowując poprzednią.

Pierwsza ważna wystawa Beksińskiego miała miejsce w Warszawie w 1964 r. Zaprezentowano na niej przede wszystkim jego rysunki, wzbudziła ona jednak mieszane reakcje, tak publiczności jak i krytyki. W kolejnych latach artysta nadal pokazywał swoje prace na różnych wydarzeniach indywidualnych i zbiorowych, jednak to dopiero wystawa w galerii „Współczesnej" w Warszawie w 1972 r. pozwoliła mu zaistnieć w świadomości szerokiej publiczności.

W latach dziewięćdziesiątych artysta zdobył międzynarodowe

uznanie, przede wszystkim we Francji, Niemczech, Belgii i Japonii, głównie dzięki wysiłkom Piotra Dmochowskiego, który zorganizował wiele wystaw artysty, publikował książki i artykuły na jego temat oraz sfinansował i wyprodukował film „W hołdzie Beksińskiemu". W latach 1989-1995 Dmochowski stworzył i prowadził muzeum galerię Beksińskiego w Paryżu.

W 1999 roku Muzeum Historyczne w Sanoku, posiadające największą kolekcję dzieł Beksińskiego na świecie, zorganizowało dużą, monograficzną wystawę Beksińskiego, która ugruntowała jego pozycję jako renomowanego artysty. Paradoksalnie, Zdzisław Beksiński był osobą szczególnie introwertyczną: już w 1977 r. opuścił on swoje rodzinne miasto, gdzie cieszył się sporą sławą, aby zamieszkać w Warszawie, mając nadzieję na wtopienie się w anonimowy tłum stolicy. Co więcej, artysta nigdy nie wyjechał z Polski – odrzucił nawet stypendium proponowane mu przez nowojorskie Muzeum Guggenheim – nie uczestniczył też w swoich wernisażach.

Życie Beksińskiego naznaczone było wieloma osobistymi tragediami: w 1998 roku zmarła jego ukochana żona Zosia, a w następnym roku jego jedyny syn Tomek popełnił samobójstwo. 21 lutego 2005 roku artysta został brutalnie zamordowany w swoim warszawskim mieszkaniu.



Zdzisław Beksiński, Bez tytułu, płyta pilśniowa, olej, 87×73 cm, własność Jadwigi Malinowskiej, fot. T. Nyczek: Zdzisław Beksiński, Arkady 1989 r.

WYSTAWY

NAJWAŻNIEJSZE WYSTAWY ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2017/2018 – „BEKSIŃSKI – In hoc signo vinces”, Galerie Roi Doré, Paris.
2015/2016 – „Zdzisław Beksiński i inni artyści z kolekcji prywatnej”, Galeria Roi Doré, Paryż, Francja.
2015 – Wystawa rysunków, Galeria Zamek w Centrum Kultury „Zamek”, Wrocław.
2013 – Wystawa „Zdzisław Beksiński – mroki nieświadomości”, Phantasten Muzeum, Wiedeń, Austria.
2010 – Wystawa w Parlemencie Europejskim, Bruksela, Belgia.
2006 – Retrospektywa Zdzisława Beksińskiego, Muzeum Narodowe w Gdańsku.
2003– Wystawa w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.
1994 – Wystawa w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.
1990 – Wystawa w Toh-Ou Muzeum, Osaka, Japonia.
1988 – Wystawa fotografii, Muzeum Historyczne w Sanoku.
1985/1986 oraz 1987 – Wystawy w Galerii Valmay, Paryż, Francja.
1981 – Wystawa w Muzeum Historycznym w Sanoku.
1978 – Wystawa w Centrum kultury „Bafomet”, Firenze, Włochy.
1975 – Wystawa w Galerii Zachęta,Warszawa.
1974 – Wystawa w Galerie im Karstadt-Haus, Kolonia, Niemcy.
1972 – Wystawa w Galerii Współczesnej, Warszawa.
1967 – Wystawa w Galerii Współczesnej, Warszawa.
1964 – Wystawa w Starej Oranżerii, Łazienki Królewskie, Warszawa.

WYSTAWY STAŁE

Od 2016 – Galeria Zdzisława Beksińskiego, Nowohucke Centrum Kultury , Kraków , Polska.

Od 2008 – Muzeum Zdzisława Beksińskiego, Miejska Galeria Sztuki, Częstochowa.

1989-1995 – Wystawa stała w Galerii Dmochowski, Paryż, Francja.

Od 1988 – Wystawa stała w Muzeum Historycznym w Sanoku (Galeria Beksińskiego w Sanoku).

GALERIA



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1979, olej na płycie pilśniowej, 73 x 87 cm. Kolekcja prywatna.



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1984, olej i akryl na płycie pilśniowej, 101 x 98,5 cm. Kolekcja prywatna.



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1968, olej na płycie pilśniowej, 84 x 60 cm. Kolekcja prywatna.

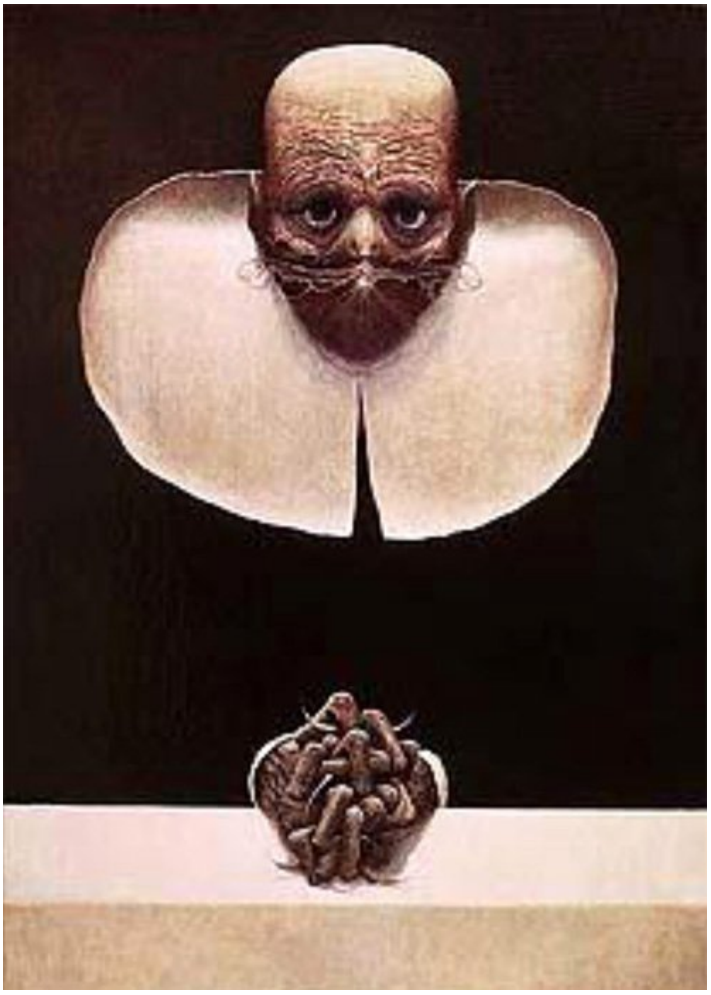

Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1970, olej na płycie pilśniowej, 70 x 61 cm. Kolekcja prywatna.

PRASA

> Na wzór swoich obrazów, Beksiński jest samotnikiem. Nie pokazuje się publicznie, nie wystawia. Kiedy muzea czy kolekcjonerzy organizują ekspozycje jego prac, nie pojawia się na nich. Przez dwanaście godzin dziennie, przy podkładzie muzyki klasycznej, maluje swoje obrazy zawsze

na płycie pilśniowej, podpisane na plecach i pozbawione tytułu. (…) Beksiński jest postacią charyzmatyczną i o niezwykłej głębi umysłowej, a jednocześnie nigdy nie opuścił Polski, nie mówi w żadnym języku obcym i nie należy do żadnej grupy ideologicznej. Nienawidzi polityki i gardzi nią.
Piotr Dmochowski, „Biographie” w: Beksinski. Photographies, dessins, sculptures, peintures, Anna et Piotr Dmochowski, API, Corée, 1991 (tłumaczenie z jęz. francuskiego).

Ponieważ Beksiński nie maluje nigdy z natury, każda przedstawiona przez niego rzecz przyjmuje specyficzną dla siebie formę, wymyśloną przez twórcę. Dzieje się tak nawet jeśli ta rzecz jest mocno wzorowana na przedmiocie rzeczywistym. Stąd wynika specyficzny charakter tego malarstwa, odpowiadający wewnętrznemu światu artysty:uderzające wrażenie wiernego odwzorowania natury, po którym natychmiast następuje poczucie nierealności. Niebo Beksińskiego, chociaż jest podobne do naturalnego pierwowzoru, nigdy nim nie jest. (…) jest zawsze podobne tylko do siebie: na pozór prawdziwe, a

jednocześnie jakże bardzo fantastyczne. Podobnie jest z drzewem. (…) Malując dom, Beksiński nie przedstawia okien, framug czy drzwi z klamką ani dachu z kominkiem. Zamiast okna będzie mroczny otwór pokryty pajęczą siecią, a z wnętrza wydobywać się będą języki ognia. Zamiast drzwi zobaczymy czarną dziurę, nigdzie nie prowadzącą. Przywołane na obrazie kości i żyły wydają się pochodzić prosto z podręczników anatomii. Ale wystarczy jedno uważne spojrzenie, by przekonać się, że nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością. (…) Świat przedstawiany na obrazach Beksińskiego uderza ostrością, swoim specyficznym charakterem i powtarzalnym klimatem. Istnieją obrazy „przyjemne", „sympatyczne" mimo zestawień kolorów i form, które mogłyby szokować. Są też obrazy „odstręczające", o ciężkiej atmosferze, niesprzyjającej kontemplacji. Ale obsesyjny charakter niektórych wizji i powtarzalność najbardziej szokujących motywów nie są przypadkowe: są sposobem na oswojenie odbiorcy. Ich niestrudzone powtarzanie jest sposobem na zatarcie na dłuższą metę makabrycznego wrażenia. (…) Bardzo szybko anegdotyczny i przerażający aspekt zewnętrzny zanika. Pozostaje trwałe poczucie piękna. Przedmioty przestają być rozpoznawalne czy zauważane. Tak jak nie zwracamy już uwagi na wojenny koszmar czy fizyczne cierpienia w scenach pasji na dawnych obrazach. Obrazy Beksińskiego, kiedy widzi się je nieustannie i żyje w ich obecności,

wyzbywają się swojego aspektu zewnętrznego, a jednocześnie spojrzenie odbiorcy się sublimuje, wnika dalej i głębiej. (…) Ci, którzy szukają znaczenia w obrazach Beksińskiego, gotowi są przypisać mu upodobanie do okrucieństwa. Te ciała obdarte ze skóry, szkielety i cmentarze, zamknięte oczy i przedziurawione czaszki są dla nich swoistym „théâtre d'horreur". Zarzucają malarzowi praktykowanie sztuki łatwego szokowania. Jednak Beksiński ma rację odpowiadając, że sen nie czyni szkód, nie jest okrutny. On sam odczuwa głęboką odrazę na widok nędzy, upokorzenia czy śmierci: „Nienawidzę książek czy rzeczy dotyczących okupacji. Z założenia nie oglądam japońskich filmów, bo robi mi się niedobrze na sam widok «hara-kiri»" — powiedział w jednym ze swoich wywiadów. To, co artysta maluje i sposób w jaki to robi nie są rezultatem ani okrucieństwa ani chęci epatowania publiczności. „(…) Obraz jest dla mnie czymś bardzo odległym od rzeczywistości. Pokazuje on wyobrażoną rzeczywistość… Sen może być przerażający, ale nie jest okrutny w ten sposób, w jaki może być dokumentacja fotograficzna. Są zapewne osoby, którym krew na obrazie kojarzy się z krwią wypływającą z rany. Być może jest to zboczenie zawodowe, ale mogę przysiąc z całą odpowiedzialnością, że dla mnie chodzi tylko i wyłącznie o pigment, nałożony – dobrze lub źle – na płótno i że w moich obrazach dominują kwestie kolorów i form i nic

innego”.
Tadeusz Nyczek, «Introduction» w: Beksinski. Photographies, dessins, sculptures, peintures, Anna et Piotr Dmochowski, API, Corée, 1991 (tłumaczenie z jęz. francuskiego).

Beksiński zawsze chciał widzieć swoją twórczość w nurcie sztuki ekspresjonistycznej. Podobnie jak w rysunku i w malarstwie, tak i w fotografii od samego początku podejmowanie wątków i szukanie formy niosącej duży ładunek emocjonalny było głównym nurtem. We wczesnych rysunkach pojawiały się dodatkowo reminiscencje wojenne, wieżyczki wartownicze, rozstrzelania itp. (…) Jednakże ta dosłowność była dla niego nie do przyjęcia; poza tym, zamiast relacjonować historię, szybko skupił się na swoim życiu wewnętrznym i tam szukał komentarza do własnych niepokojów.
Wiesław Banach, Foto Beksiński, wydawnictwo Bosz, Olszanica, 2011.

Za udostępnienie materiałów na temat Zdzisława

Beksińskiego oraz wystawy dziękujemy Pani Karolinie Zabickiej z Galerii Roi Doré w Paryżu.

Redakcja

http://www.officiel-galeries-musees.com/galerie/galerie-roi-dore